

MOŻNA I TAK

W wygodnym fotelu
jak w zwinnym canoe
płyniesz wraz z nurtem Amazonki
w meandrach myśli tropikalny las
anakonda połyka krokodyla
nie potrzebujesz aż tak wiele
może tylko paluszki i keks.

Na południu Afryka
Sahara sypnęła piachem w oczy
nie pomogą pustynne róże
sucho w gardle i tylko w oazach
daktylowe palmy kłaniają się
tamaryszkom fatamorgana
mineralna pod ręką jak dobrze.

Parę kartek na wschód
chiński mur można ominąć
gorzej z Himalajami i Żółtą Rzeką
stożki wulkanów wznoszą się
wysoko nad ryżowe pola
feng shui i chińskie pałeczki
sprzyjają medytacji przy herbacie.

Daleko do polarnego koła
psie zaprzęgi bez rozkładu jazdy
gdzie Antarktyda a gdzie Arktyka
na skróty przez spis treści wracasz
topnieją kostki lodu w centrum
gdzieś pomiędzy biegunami
bujanego fotela.

ŚLADAMI PODĄŻAM

Jeszcze starożytna agora
tętni hałaśliwym nawoływaniem
brzękiem glinianych dzbanów
wypełnionych po brzegi
słońce południa przegląda się
w wodzie i winie w misach
pełnych dojrzałych owoców.

Jeszcze wiatr rozwiewa
szaty Sokratesa stare znoszone
wypłowiące modzie na przekór
ponoć nie one zdobią
wszak przeszkadzają niektórym
może nawet samej
Atenie Partenos na Akropolu.

Odwróciła głowę z niesmakiem
chyba nie słyszy słów ironii
echem uspionych w kamieniach
potem już tylko w Wieży Wiatrów
logicznego dążenia do prawdy
cnotliwą drogą sumienia
aż po kielich cykuty.

Jeszcze przysiędę na chwilę
poprawię rzemyki sandałów
dotyk dłoni zostawię na wieczność
grosz sofistom na szczęście rzucę
i słowami Norwida
o twoją winę zapytam
wciąż nie rozumiejąc dlaczego.

NIEPRZEBRZMIAŁE ECHA

wieczór w Pompejach
cieniem wulkanu się ściele
porośniętego oliwkami i winoroślą
wiatr cicho zawodzi w kolumnadach
wymiatając z atrium piach

dzisiaj pusto na forum
w amfiteatrze tylko wolne miejsca
spektakl gwałtownie przerwany
krzykiem grozy zapisał się w twarzach
na wieki

tańczący faunie
ty znasz zakończenie

kiedy zastygły jęzory ognia
dziko stężałe w żądzę niszczenia
tuman popiołu wypełnił szczeliny
jednym dachem nad miastem się zamknął
by już nigdy więcej

na kamiennej bryle
podciągam kolana pod brodę

Pliniuszu przeczytaj list
raz jeszcze

W PRACOWNI

rzucił kubkiem o ścianę
w gniewie nagle wezbranym
nad surowym kamieniem
zbyt twardym lub zbyt tępym
by poddać się dłoni mistrza

krople wody znaczyły ślad
wilgotnymi wstęgami
związanymi niechlujnie
w obwisłe kokardy

piła chciwie w rytm przekleństw
zagrzewana okrzykami z palestry
może zdąży przed żarem słońca
przed wzrokiem jak grom

hartowany szorstkością
przyglądał się z naroźnika
z prawem własności
wrytym wbrew dumie
z urazą zachowaną na wieki

ostrożnie odkładam pióro
za oknem deszcz
szepcem powtarza starą historię
nikt tam nie ćwiczy zapasów

rozgrzewam dłonie
o filiżankę kawy
ustami dotykam brzegów
pocieram złocone uszko

jakaś ty piękna

PRZED POMNIKIEM NIKIFORA

W akwarelach świat cały
na tekturze skrawkach papieru
czystych kartek wciąż zbyt mało
i nie zawsze w zasięgu ręki
w tej jednej ulotnej chwili
gdy obrazami nawiązuje kontakt.

Pieprzony dziwak
na kamiennej ławce w półsiadzie
bełkocze coś mamrocze pod nosem
i nie rozumie go nikt
jakby głuchy niespełna rozumu
uparcie maluje naiwne obrazki
odrażające prymitywem
niedoskonale w prostocie.

A może to jednak talent
nieposkromiony pociąg do farb
dokładnego zestawienia kolorów
i ręka znacznie sprawniejsza niż język
każą wznosić się ponad codzienność
lekko młodzieńczo coraz to wyżej
jakby na przekór ułomnej naturze
aż na piedestał wielkich uznanych.

Przechodzę obok cyfrowe zdjęcie
z większą perfekcją obraz zapisze
na prostej ławce nadal w półsiadzie
geniusz zamknięty w kamień pomnika
wybrane przez się imię obwieszcza
nie Grek przecież – kosmopolita?

FOTOGRAFIA

spacerujemy w Vevey
dzisiaj może jak kiedyś dawniej
szwajcarskie zegary nie odmierzają czasu
który minął i nie nastał wcale

ty w odwiecznym meloniku
podpierając się laseczką
mówisz jakby trochę więcej
wprost do ucha

ja ot tak turystycznie
w wytartych dżinsach i sandałach
trochę starsza niż wczoraj
zbyt młoda by pamiętać

chwila w sam raz na uśmiech
i luźne tête-à-tête
uchwycone w kadrze

życie jest sztuką
precyzyjnie zestawioną
z pojedynczych scen

czyż nie, Charlie?



POEZJA MUZYKI

w warszawskich łazienkach
chopin usiadł na murawie
wsparty o pień starej wierzby
rozhuśtanej wiatrem

szeleszczą srebrnawe liście
niespokojne mazowiecką siłą
trzepocą poły płaszcza
jak skrzydła orła

drgnęła ręka kompozytora
wysmukłe palce przesunęły się lekko
po klawiaturze fortepianu
wezwanego wyobraźnią
spod przymkniętych powiek

najpierw w rozmarzeniu
jakby od niechcienia
ledwie dotykając niewidocznych klawiszy
później coraz szybciej
gwałtownie atakując akordy
uderzeniem dłoni

wiej wicherze niech falują
włosy na uniesionej dumnie głowie
jak złote łany zboża na polach
i niech pierś oddycha
heroicznym rytmem wolności
bliskiego sercu poloneza